Rok IV 10 stycznia Nr. 2

DZWONECZEK

PO ŚWIĘTACH — DO PRACY!

Kochane dzieci! Minęły wesoło święta, niezadługo skończą się ferje świąteczne i trzeba będzie wrócić do dalszej nauki w szkole. Za parę tygodni otrzymacie świadectwa, w których wychowawcy—nauczyciele wypiszą wam stopnie z waszych postępów, z pracy półrocznej, zachowania i pilności. I poniesiecie skromne blankieciki do domu, by je pokazać rodzicom. Jeżeli świadectwa będą dobre nie minie was zapewne pochwała i rodzicom sprawicie radość, a trzeba żebyście im w dzisiejszych ciężkich czasach jaknajwięcej radości sprawiali. Jeżeli noty będą niedobre, rodzice się zasmucą, że ich troski i starania dla was podjęte nie przyniosły owocu.

Co za radość usłyszeć pochwałę od sumienia, które wam powie: przepracowałeś pilnie pół roku, Pan Bóg jest z ciebie zadowolony i rodzice się cieszą! Co za radość powiedzieć sobie: ile dobrych, pożytecznych i mądrych rzeczy nauczyłem się za pół roku!

Kiedy was czasem leniuszek nachodzi, wspomnijcie sobie, kochane dzieci, ileż to na świecie jest dzieci w waszym wieku, które tak chętnieby się uczyły, ale niestety nie mogą chodzić do szkoły z różnych powodów.

A te dzieci, które nie mają nadziei otrzymania na półrocze dobrego świadectwa niech się nie zniechęcają złą notą, ale niech sobie powiedzą: ano trudno jak pracowałem, tak mi zapłacili, ale od dziś dnia zabiorę się pilnie do pracy i na końcu roku będzie wszystko dobrze. I sumienie, które jest głosem Boga mię pochwali i ucieszą się moi kochani rodzice.

A zatem od dzisiejszego dnia uczymy się sumiennie lekcyj, z dnia na dzień, na jutro nic nie odkładamy!

Spyta się was o to Dzwoneczek jeszcze raz przed końcem roku szkolnego.

BOHATERSKI CHŁOPIEC

(Zdarzenie prawdziwe).

Stało się to w Ameryce tej wiosny. Z pewnego małego miasteczka w stanie Colorado, jeździł codziennie do sąsiedniego miasta szkolny autobus, wiozący do szkoły 20 chłopców w wieku od 11-14 lat, a w południe, po skończonej nauce odwożący ich znowu z powrotem do domu. Droga szła przez górskie wąwozy. W tym roku z wiosną, gdy dzieci wracały już z powrotem do domu, przyszła niespodziewanie straszna śnieżyca. Śnieg, pędzony gwałtownym wichrem, począł zasypywać drogę. Autobus posuwał się z coraz większą trudnością, wreszcie stanął, nie mogąc przebrnąć naniesionych zasp śnieżnych. Jeszcze raz i drugi szarpnął się z miejsca, ale nadaremnie. A tu śnieg sypał dalej, świat ogarnęła jakaś biała pomroka. Chłopcy przerażeni poczęli się pytać jeden drugiego, jak długo to trwać może. Och,

Jakżeby chcieli znaleźć się w domu. Kierowca autobusu dał wreszcie za wygraną i rzekł:

– Nic nie poradzę. Nawet nie wiem gdzie jesteśmy. Poczekajcie tu, chłopaki, ja pójdę pieszo i sprowadzę jaką pomoc.

Spojrzał na chłopców strwożonych i wylękłych, aż wzrok jego padł na 13-letniego ucznia Bryjana Untiedt. To jest dzielny chłopak, przypomniał sobie i głośno rzekł:

— Słuchaj Bryjan. Zostawiam ci ich wszystkich pod opiekę. Uważaj, żeby nie posnęli i nie pomarzli, jak się zrobi bardzo zimno. A wy słuchajcie go we wszystkiem! — To mówiąc zapiął się szczelnie w kurtkę i wyszedł z autobusu w zamieć. Chłopcy zostali sami. Z początku siedzieli cicho, wytężając wzrok w zasłony śnieżne, czy stamtąd nie nadchodzi jakaś pomoc, ale niestety, nic nie było widać. Chłód począł przenikać ściany autobusu.

— Zimno — odezwał się pierwszy, nieśmiały głos. — Nogi zmarzły mi, jak kamień.

Bryjan Untiedt zerwał się ze swego siedzenia:

— Zimno ci? — spytał wesołym głosem pobladłego chłopca — no to poboksujmy się razem. To nas rozgrzeje.

I zaczął kułakami szturchać kolegę. Ten poweselawszy, uczynił to samo. Za ich przykładem poszli inni chłopcy i wnętrze autobusu, przedtem ponure, poczęło rozbrzmiewać śmiechem i okrzykami wesołości. Po niejakim czasie zmęczyli się i ustali. Nie należało dopuścić, żeby znowu zmarzli, a chłód był coraz dotkliwszy. Więc Bryjan rzekł do kolegów:

— Wiecie co, rozpalmy sobie ognisko. Ja mam zapalniczkę przy sobie.

— Ale z czego?

— A z zeszytów i książek! Rodzice i nauczyciele przebaczą nam to, jak się dowiedzą, że nie mieliśmy się czem innem ogrzać.

Szybko zapłonęło ognisko, ale niestety szybko zaczęło gasnąć, albowiem książki i zeszyty prędko się spaliły, więc pomysłowy Bryjan począł przy pomocy silniejszych kolegów łamać ławki i rzucać w ogień. To jednak nie wystarczało wobec coraz dotkliwszego zimna. Zresztą zapadła już noc, a pomoc nie nadchodziła, szalejącej wichury końca nie można było doczekać. Jeden z chłopców płakał z zimna skulony. Bryjan widząc to zdjął kurtkę i włożył na malca, po chwili zaś drugiemu oddał sweter i został w samej bieliźnie. By nie zmarznąć, skakał i robił gimnastykę, nawołując kolegów, by to samo czynili; budził ich nie dając im zasnąć, bo wiedział, że mogliby się nie obudzić z tego snu. I tak bohaterski chłopak walczył mimo osłabienia i zimna o życie swoich towarzyszy z coraz większym wysiłkiem. Ta straszna walka trwała przeszło półtorej doby, całe 40 godzin. Wreszcie nadeszła pomoc, odkopała z pod śniegu autobus i poczęła ratować chłopców. Na 20-tu pięciu słabszych już nie odratowano, ale 15 żyło dzięki przytomności umysłu, odwadze i poświęceniu kolegi. On sam miał odmrożone ręce i nogi, oraz zapalenie płuc, ale czuł się szczęśliwy, że ocalił życie 15 kolegów. Przewieziono go do szpitala, gdzie po długiej chorobie przyszedł wreszcie do zdrowia. Wieść o jego bohaterstwie rozeszła się po całej Ameryce. Prezydent państwa wyraził życzenie poznania małego bohatera i zaprosił go do swego pałacu w Washingtonie, jak tylko Bryjan będzie już na tyle silny, że będzie mógł odbyć tę daleką drogę.

ŻELAZNY CZŁOWIEK

Wygląda jak rycerz średniowieczny, cały ze stali i żelaza. Na głowie ma hełm, na piersiach pancerz i rękawice na rękach, a jednak nie rycerz, tylko sztuczny człowiek, poprostu bardzo pomysłowa maszyna zbudowana z metalu, poruszana elektryką. Nie myślcie, że jest to może twór jakiego czarnoksiężnika. Długie lata w zamkniętej pracowni pocił i wysilał swój umysł inżynier, by stworzyć człowieka, któryby mógł robić to wszystko, co ludzie prawdziwi. Niestety — nie udało mu się. Żelazny człowiek jest zwyczajnym automatem, podobny tym wszystkim, które spotykacie na ulicach, tylko bardziej ulepszony. Podczas gdy w automatach, z jednych po wrzuceniu paru groszy otrzymujecie czekoladki, z innych zaś listy, lub kartki — to człowiek żelazny potrafi wykonywać wiele różnych czynności, n. p.: wygłasza mowy, chodzi, telefonuje, umie znaleźć się przy stole, czuwa nad powierzonemi rzeczami, itd. itd. W wielkich amerykańskich, czy angielskich magazynach u wejścia można spotkać takiego błyszczącego »człowieka«, który bardzo uprzejmie zaprasza gości do sklepu. Jakkolwiek żelazny człowiek nie je, nie pije, a potrafi pracować bez odpoczynku wcale się nie męcząc, przytem nie żąda żadnej zapłaty — to przecież nigdy nie zastąpi prawdziwego człowieka stworzonego przez Boga, bo brak mu zdolności myślenia. Cokolwiek robi, to robi nieświadomie, automatycznie. Rozumu nie da mu żaden inżynier, chociażdy nie wiedzieć jak się trudził. Nadto, jeżeli w tej maszynie, jak zresztą w każdej innej, zepsuje się choćby jedna mała sprężynka napozór niewidoczna i nie odgrywająca żadnej roli — cały mechanizm staje. Trzeba wielkich mozołów by go z powrotem poruszyć.



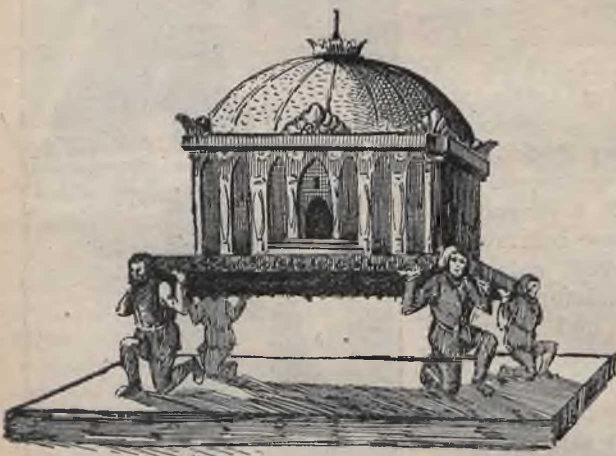
Żelazny człowiek umie także na kręcić gramofon.

Rycerskie przygody Miłosza

(Ciąg dalszy)

Wreszcie zjechali oczekiwani przez Pylibora goście — królowie i książęta. Jagusia z okien swej komnatki przyglądała się bogatym zaprzęgom i pięknym strojom, bawiło ją to wszystko, gdyż od śmierci jej dobrego tatusia smutno było w zamku. Następnego dnia miała się odbyć narada. Po sposobie, z jakim się odnosiły koronowane głowy do Miłosza, wyczuł on że nie będą dla niego przychylni. Pierwszy raz zabiło mu serce prawdziwą trwogą, bo jakże on przeciw tylu wystąpi? — Lecz postanowił bronić swej sprawy aż do zwycięstwa. »Oni podstępem chcą mi zabrać prawo do

korôny dane mi przez króla Niskorusa i Jagusię, to i ja muszę jakiegoś spłatać im figla«. Różne pomysły przychodziły mu do głowy, a tylko jeden wydał mu się najlepszy: ażeby jeszcze tej nocy wykraść Jagusię i w bory do swoich zaprowadzić. O królowanie mu nie chodziło wcale. Ożywiony tą myślą otwarł okno, by gwizdnąć na szpaka, gdy zauważył że część zamku, którą zajmuje Jagusia, otoczona jest obcą mu strażą. — A więc jej pilnują! Co robić, co robić? jutro może być zapóźno. — Wtem przy srebrnym blasku księżyca, który jasną smugą wpadał do jego komnaty spostrzegł dziwnie błyszczący wierzchołek skrzyneczki podarowanej mu niegdyś przez króla Niskorusa. Pociągnięty jakby jakąś niewidzialną siłą wstał, a doszedłszy doń ciekawie począł jej się przyglądać. — Dziwne to — myślał sobie — aby mając tak piękne cacko u siebie nie przyglądnąć mu się należycie. Co prawda, to nigdy jakoś czasu na to nie było. — Tak obchodząc ją w koło, zachwycał się nią i nie mógł się nadziwić, że takie cudne rzeczy potrafią ludzie zrobić. Maleńkie osóbki podtrzymujące szkatułkę były jakby żywe i zdawało się nawet



Miłoszowi, że mrugają oczkami. Sama szkatułka była w kształcie jakiegoś gmachu z dużą kopułą zakończoną królewską koroną. Przypomniawszy sobie jak mu król Niskorus tłumaczył, że trzeba koronę odkręcić, a potem wyjąć kamień, z wielką ciekawością to uczynił. W dużem wyżłobieniu kopuły, na kawałku drogiej materji leżał czarny kamień. Wyjąwszy go zauważył, że choć on rozmiarami nie większy od pomarańczy, jednak nad podziw ciężki. Oglądał go ze wszystkich stron myśląc przytem co za właściwości może ten kamień posiadać, gdy zauważył, że kamień posiada maleńkie w jednem miejscu wklęśnięcie, z którego wygląda kawałek błyszczącego metalu. Przy pomocy miecza wyjął ów błyszczący przedmiot, który się okazał dziwnej roboty kluczykiem. *C. d. n.*

Kącik rozrywkowy.

Rozwiązanie rebusu z № 52: „Każdy kupiec swój towar chwali".

Dobre rozwiązania nadesłali: Jacek Barbacki, Franciszek Górny – Rychwałd.

Odpowiedzi Dzwoneczka.

J. Barbacki: dziękujemy za życzenia. *Fr. Górny:* figielek ukośnie niezupełnie się zgadza. Z „uśmiechnij się" skorzystamy. *A. Piechota*: czekamy na przyobiecany liścik. Rebusy po pewnej poprawie pójdą. Wierszyk „maj" ładny, ale czuć w nim innych poetów — czy przypadkiem nie odpisany skąd? Przyślij nam inne twoje wiersze, a zobaczymy, czy rzeczywiście sam je układasz? *A. Guzik — Skawina*: opis poświęcenia szkoły umieścimy, numery okazowe wysłaliśmy. *Wszystkim Małym Czytelnikom* za życzenia serdecznie dziękujemy.